

Wciągająca opowieść o świecie, nad którym Bóg stracił kontrolę

PREMIERA

Łódzki Teatr im. Jaracza dzięki Turrinemu i Zawodzińskiemu wraca do dawnej świetności.

Sztuka „Z miłości” ma bardzo przemyślną strukturę. Oglądamy jeden dzień z życia mieszkańców wielkiego miasta. Historie pozornie przypadkowe układają się w logiczny ciąg. Impulsem dla Petera Turriniego stało się zdarzenie, które zbulwersowało austriackie media. Oto dobrze sytuowany, spokojny obywatel, kochający mąż i ojciec, morduje najbliższych. Potem bez oporu przyznaje się do winy, a na pytanie, dlaczego to zrobił, odpowiada: z miłości. Ta zbrodnia nie była wynikiem impulsu, wcześniej udał się do sklepu, by kupić siekierę.



▲ W roli Dobrego Boga **Bogusława Pawelec**

Turriniego, tak jak wielu czytelników, ta historia wpadła w osłupienie. Mnożyła pytania i wątpliwości. Powstała pasjonująca opowieść o

ludzkich namiętnościach i szaleństwie świata, nad którym Bóg stracił kontrolę.

To właśnie Dobry Bóg jest narratorem tej historii. Świet-

nym pomysłem było powierzenie tej postaci Bogusławie (nomen omen) Pawelec, która nadała jej szlachetność, wrażliwość, ale też pokazała bezradność. W prologu wyraźnie dumna jest ze swego dzieła, bo stworzonego z miłości do człowieka.

Szybko okazuje się jednak, że mimo dobrych intencji nie radzi sobie ze światem. Nie wszystko Bóg zdołał w nim przewidzieć, choćby tego, że stanie się rzeczywistością, w której ciężko nie zwariować.

Waldemar Zawodziński stworzył spektakl pełen emocji. Opowieść o rzeczywistości zdesakralizowanej, rozpadzie więzi międzyludzkich, skrywanych głęboko namiętnościach. Sceny z życia mieszkańców miasta rozgrywają się rytmicznie, jak filmowe etiudy.

Grający Michaela Webera Mariusz Słupiński oddał całą złożoność człowieka targanego namiętnościami. Weber ma cechy bohatera Dostojewskiego, a użyta do morderstwa siekiera nie jest przypadkowym rekwizytem.

Dramatyzm losów oglądanych postaci, ludzi „skrzywdzonych i poniżonych”, Turrini przeplata z elementami komizmu, wręcz groteski. W takiej konwencji rozgrywają się niektóre opowieści z komendy policji, przesłuchania prostytutki walczącej o własny rewir i rozmowy policjantów. Scena z napotkanym włóczęgą brzmi zaś wręcz jak moralitet.

Potrzeba zaspokajania miłości wyraża się w wieczornej orgii, ale też w zabawnym i wzruszającym rytuale. Oto nobliwa Ella Bischof (Dorota

Kielkowicz) pielęgnuje w pamięci spotkania z mężem przy czekoladowym torciku, który podjadała z jego talerzyka. Teraz jako wdowa pojawia się w lokalu i próbuje powtórzyć ten rytuał z nieznanymi mężczyznami, wprowadzając ich w osłupienie. Jedną z najbardziej wzruszających scen to rozmowa Dobrego Boga z zabitym dzieckiem. A pytanie „Dlaczego mnie nie uratowałeś?” na długo pozostanie w pamięci.

Stwórcy nie bardzo udał się świat, ale Waldemarowi Zawodzińskiemu spektakl udał się znakomicie. I też czuło się, że robiony był z miłości. ©

—Jan Bończa-Szabłowski



Więcej zdjęć
ze spektaklu „Z miłości”

rp.pl/kultura